Rok V. Nr. 45

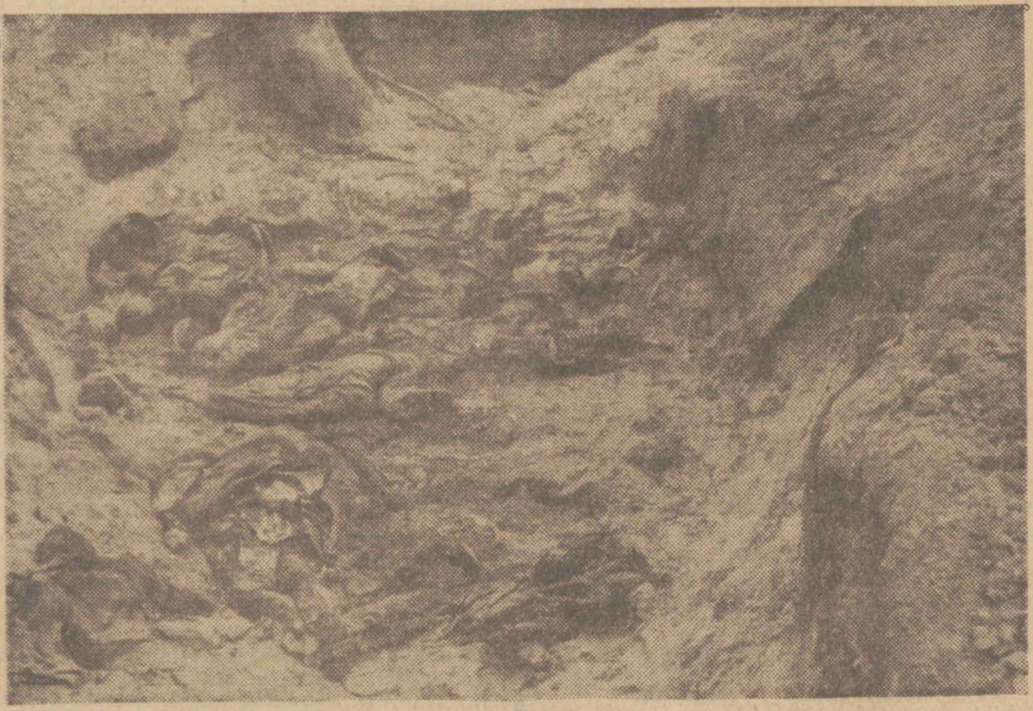
20 gr.

# NOWY CZAS

**CENY OGŁOSZEŃ:** Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

**Jędrzejów, 17/18 kwietnia 1943**

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.
Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedziele). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.





*Powyżej pierwsze zdjęcia z masowych grobów w lesie pod Katyniem. Na lewo: Jeden z masowych grobów z wykopanemi zwłokami polskich oficerów, zamordowanych przez bolszewików. Na prawo: Zwłoki generałów brygady Smorawińskiego i Bohaterowicza.*

# Wrażenia krakowskiego robotnika w lesie pod Katyniem.

### *Specjalny wywiad „Telepressu" z członkiem polskiej delegacji p. Franciszkiem Prochowiakiem*

(tp) **Kraków,** 16 kwietnia. **W gronie delegacji polskiej, która udała się samolotem do Smoleńska na miejsce potwornej kaźni, dokonanej przed trzema laty na tysiącach oficerów polskich, znajdował się wybrany losem jeden z przedstawicieli naszego świata pracy. Dzisiaj znalazł się on już z powrotem przy swym warsztacie w fabryce „S. A. Zieleniewski" w Krakowie. Mieliśmy możność porozmawiania z nim, co ujrzał on na własne oczy w owym tragicznym „lesie śmierci".**

„Wielką niespodzianką musiała być dla pana — pytamy się p. Franciszka Prochowiaka — taka nieoczekiwana podróż?"

— Istotnie — odpowiada długoletni pracownik „Zieleniewskiego" — i już z pierwszych słów orjentujemy się, że mamy do czynienia z bystrym mechanikiem, wyrażającym się zwięźle i jasno.

— Pierwszy raz w życiu leciałem samolotem, przyczem drogę do Smoleńska odbyliśmy w etapach. **Z pośród kilkunastu Polaków, znajdujących się w trzechmotorowym samolocie, tylko jedna osoba chorowała, ale ja odbyłem podróż bardzo przyjemnie.**

— Jak panowie dostali się na miejsce, gdzie znajduje się grób?

**— Nie można mówić o jednym grobie — przerywa p. Prochowiak — tam w tym lesie, gdziekolwiek się zacznie kopać, co kilkadziesiąt metrów natrafia się na coraz to nowe groby.** Ze Smoleńska przewieziono nas samochodami, a towarzyszyło nam kilku oficerów i lekarzy niemieckich. **Już w pewnej odległości od lasu daje się we znaki jakiś okropny odór, zaś w pobliżu otwartych grobów zaduch był wprost nie do wytrzymania tak, że palono ogniska.**

— Czy przy panu wydobywano zwłoki na powierzchnię ziemi?

**— Tak jest. Już przedtem wydobyto około 50, może 70 zwłok, a przy nas grzebano dalej. Pytano się nas, jakie zwłoki chcemy rozpoznać, a ja również wskazałem na jednego z zamordowanych, którego następnie odgrzebano całkowicie.**

— Jak wyglądali ci nieszczęśliwcy?

**— Mówię panu — odpowiada p. Prochowiak że było to niezatarte, straszne wrażenie. Niektóre czaszki, pozbawione już były całkiem włosów, skóry i ciała, w nagiej kości widniały zęby, a zbutwiałe części ubioru tworzyły jedną masę ze zwłokami. Czasem zaś ciało zaschło tak dalece, że nawet dzisiaj krewny jakiś lub znajomy mógłby rozpoznać zwłoki po wyrazie twarzy.**

— A mundury i odznaki?

— Mundury i odznaki, paski, buty, części metalowe, to wszystko jeszcze nie zmieniło się prawie zupełnie.

— Czy przywiózł pan może coś ze sobą z tego cmentarzyska, na jakąś — możnaby powiedzieć — **tragiczną pamiątkę?**

— Zastanawiałem się jakiś czas, czy mam prawo zabrać coś ze sobą, bo przecież pozbawiłbym krewnych szczegółów, cennych dla nich. **Były jednak takie zwłoki, których nazwiska nie dojdzie już nikt na świecie.** Z kieszeni jednego oficera, pozbawionego dokumentów, wyciągnęliśmy sporo pieniędzy i przywiozłem ze sobą jeden banknot stuzłotowy, wycofany zresztą już oddawna z obiegu. Wszyscy inni członkowie delegacji zabrali również rozmaite przedmioty, wykopane z ziemi, a same dokumenty po zdezynfekowaniu będzie się oddawało rodzinom. W fabryce i na mieście pytają się bezustannie o wszystko, co widziałem na cmentarzysku pod Smoleńskiem, czy nie napotkałem zwłok tego lub owego ze znajomych im, a zaginionych oficerów. Co chwilę muszę powtarzać wszystko od początku.

— A więc byli tam sami oficerowie?

**— Napewno! Nieprawdą też okazały się plotki, jakie swego czasu rozpuszczano, że polscy oficerowie pozrzucali dystynkcje, obawiając się ze strony bolszewików, że ci będą mordować dowódców. Na mundurach widziałem ordery, krzyże, całe rzędy barstek orderowych, na rogatywkach zaś po dwa srebrne galony oficerów sztabowych, w portfelach natomiast były jeszcze wszystkie legitymacje.**

— A kosztowności?

**— Co do przedmiotów wartościowych, to zwróciliśmy wszyscy uwagę, że ani jeden z zamordowanych oficerów nie miał przy sobie zegarka.** Bolszewicy musieli im więc odebrać zegarki albo przed egzekucją, albo też rabowano stygnące zwłoki. **Przy niektórych szczątkach znaleźliśmy natomiast pierścionki i obrączki, co też może ułatwić rozpoznanie.** Na papierośnicach widniały czasem słowa dedykacji. Chciałbym też sam dodać, że rozstrzeliwanie oficerów musiało się odbywać w jakiś niezwykły sposób; **wielu bowiem oficerów miało na głowę założone szmaty i skrępowane ręce.**

— Może bronili się oni w jakimś ostatnim odruchu rozpaczy? — przerywamy naszemu rozmówcy.

— Nikt tego chyba nie odgadnie, co za okropności się tam wtedy działy — przyznaje p. Prochowiak — i widać, że na samą myśl, jakie się tam sceny rozgrywały, zęby muszą się zacisnąć, a ręce złożyć w pięść.

**— Niektórzy członkowie delegacji — opowiada on dalej — umiejący po rosyjsku, rozmawiali z okolicznymi wieśniakami i dowiedzieli się już wielu szczegółów.** Niewiadomo jednak, czy uda się odszukać kogoś, kto na własne oczy widział grozę egzekucji.

**— Proszę pana, — oświadczamy p. Prochowiakowi — dalsze intensywne dochodzenia są w toku i może już wkrótce dowiemy się wszyscy z gazet, kto wydał taki bestjalski rozkaz.** Chcielibyśmy się jednak dowiedzieć od pana jeszcze innych szczegółów. Może pan opowie nam sam swe dalsze wrażenia?

— Przyznam się, że tego rodzaju podróż odbyłem po raz pierwszy w życiu. Świat wygląda całkiem inaczej z wysoka, aniżeli gdy jedzie się koleją. Chciałbym też podkreślić, że **władze niemieckie, z któremi mieliśmy do czynienia w Smoleńsku, odnosiły się do nas nadzwyczaj przychylnie i załatwiano wszystkie nasze życzenia. Sam Smoleńsk ucierpiał bardzo poważnie na skutek wojny i zostało tam niewiele ludności cywilnej.** Zresztą bolszewicy wysadzili, cofając się z miasta, całą masę gmachów bądź też podpalili je. Stoją tylko szkielety domów, a wewnątrz wszystko jest wypalone. Zdziwiłem się też — opowiada dalej p. Prochowiak — że jeszcze gdzieniegdzie po lasach leży śnieg, podczas gdy w Krakowie wszystko zaczyna się już rozwijać.

— Wielomiesięczne mrozy musiały się też przyczynić do tego że zwłoki Poaków nie uległy całkowitemu rozkładowi — dorzucamy ze swej strony.

**— Nietylko to, ale groby pod Gniazdowem i Katyniem wykopano w piaszczystym terenie, na niewielkiem wzgórzu tak, że woda spływała stamtąd. Inaczej niewieleby już z tych zwłok zostało.**

Wymieniając słowa pożegnania i ściskając krzepką prawicę naszego naprawdę bystrego interlokutora, zatrudnionego od 22 lat w zakładach Zieleniewskiego, notujemy sobie dobrze w pamięci jego ostatnie słowa:

**„Tak panie! Równie wstrętnego mordu na jeńcach mogli dopuścić się tylko bolszewicy!!"**

## Wstrząsający i potworny widok.

# Tajemnice cmentarzyska w lesie na Koziej Górze.

### *Specjalny wywiad Agencji prasowej „Telepress" z red. Wł. Kaweckim.*

(tp) **Kraków,** 16 kwietnia. **Współpracownik agencji „Telepress" miał możność uzyskać sensacyjny wywiad z członkiem delegacji polskiej, która udała się do Smoleńska w celu zbadania na miejscu śladów strasznej zbrodni, popełnionej przez Moskwę na członkach polskiego korpusu oficerskiego. Z red. Wł. Kaweckim odbyliśmy rozmowę bezpośrednio po jego przybyciu samolotem na lotnisko do Krakowa.**

— Społeczeństwo polskie zostało do głębi wstrząśnięte wieścią o odkryciu masowych grobów pomordowanych w bestjalski sposób członków korpusu oficerskiego armji polskiej. Pan redaktor był pierwszym z pośród Polaków, który miał możność zapoznać się na miejscu ze śladami strasznej zbrodni Moskwy. Może pan będzie uprzejmy podać nam kilka bliższych szczegółów ze swego pobytu w Smoleńsku.

— Z inicjatywy niemieckich władz wojskowych wysłano do Smoleńska delegację, złożoną z przedstawicieli różnych warstw społeczeństwa polskiego. Na jej czele znajdował się Ferdynand Goetel, członek Polskiej Akademji Literatury. Pozatem w skład delegacji wchodzili m. i.: znany publicysta Jan Emil Skiwski, dr Konrad Orzechowski, przedstawiciel prezydenta m. Warszawy, dr Edward Grodzki, delegat Polskiego Komitetu Opieki z Warszawy, dyrektor Edmund Seyfried z ramienia Głównego Zarządu RGO oraz przedstawiciel polskiego świata pracy Franciszek Prochowiak, robotnik z zakładów Zieleniewskiego w Krakowie. Do Smoleńska udaliśmy się samolotem. W Warszawie lądowaliśmy, aby zabrać pozostałych członków delegacji.

— W jakiej odległości od Smoleńska odkryto groby pomordowanych oficerów?

— Na miejsce, gdzie bolszewicy w haniebny sposób mordowali bezbronnych oficerów polskich, przewieziono nas ze Smoleńska samochodami wojskowemi. **Kozia**



*Pierwsze wykopane zwłoki oficerów polskich. Na czaszce jednego widać wyraźnie otwór wylotowy spowodowany kulą, strzeloną w tył głowy.*

Góra, wzgórze, na którego rozległym szczycie odkryto groby, leży w odległości około 15 km na północny-zachód od miasta, w okolicy wsi Gniazdów i Katyń.

**— Z komunikatów, jakie otrzymaliśmy w międzyczasie od pana redaktora wynikało, że na mogiłach pomordowanych oficerów rósł już kilkuletni las?**

**— Tak. Bolszewicy na masowych grobach posadzili celowo drzewa świerkowe, aby zakryć ślady popełnionego mordu.**

— Czy pan miał możność rozmawiać z ludnością tamtejszych wsi i dowiedzieć się bliższych szczegółów, związanych z okolicznościami, w jakich pomordowano Polaków?

Owszem, miałem możność odbycia rozmowy z jednym z kolejarzy rosyjskich **Aleksiejem Sładkowem,** który w krytycznym okresie, mianowicie w marcu i kwietniu 1940 roku pełnił służbę zwrotniczego na dworcu kolejowym w Gniazdowie. **Kolejarz ów widział podczas pracy przybywające z Orłowa do Smoleńska pociągi, składające się z wielkich wagonów „putiłowskich", w których znajdowali się wojskowi w mundurach armji polskiej. Pociągi te były obstawione silną strażą funkcjonarjuszy NKWD tak, że z Polakami nie można było rozmawiać.** Zresztą otrzymał on surowy zakaz komunikowania się z wysiadającymi pod eskortą oficerami polskimi, a jeden z oficerów NKWD zagroził mu nawet rewolwerem, aby temsamem odstraszyć go przed zbytnią ciekawością. Pozatem rozmawiałem z rolnikiem, **Parfjanem Kiselowem,** który przed nastaniem reżimu bolszewickiego był zamożnym rolnikiem, a nawet właścicielem lasku sosnowego na Koziej Górze, na terenie którego rozegrała się krwawa tragedja. Bolszewicy pozbawili Kiselowa ziemi, włączając go do jednego z kołchozów rolnych w Gniazdowie. **Zarówno Kiselow, jak i kilku tamtejszych włościan zaobserwowało w miesiącu marcu i kwietniu 1940 roku, jak szosą ze Smoleńska przejeżdżały niemal codzień samochody ciężarowe, wiozące wojskowych nieznanej im bliżej narodowości.** Samochody te jechały zwykle w zawrotnem tempie, poczem skręcały z szosy do leżącego opodal niej lasku sosnowego na Koziej Górze.

**Zawsze po przyjeździe tego rodzaju transportu mieszkańcy wsi słyszeli wyraźnie serje strzałów rewolwerowych. Gdy one zamilkły — samochody wracały puste w kierunku Smoleńska.**

— W jakim stanie zastał pan redaktor teren na Koziej Górze?

**— Mniej więcej na kilometr od miejsca, gdzie odkopano masowe groby, czuło się już w powietrzu niemiłą woń rozkładających się zwłok. Im bardziej zbliżaliśmy się do cmentarzyska, odór ten stawał się coraz przykrzejszy.**

— Może pan będzie uprzejmy opowiedzieć o swych pierwszych wrażeniach, doznanych w chwili, gdy stanął pan z członkami delegacji polskiej nad jednym z pierwszych masowych grobów.

— **Widok, jaki przedstawił się naszym oczom, był wstrząsający i potworny. W pierwszej chwili poprostu trudno było opanować się człowiekowi o najsilniejszych nerwach. W dole ziemnym, wielkości 15×30 m, a głębokości około półtora metra, leżały w bezładzie zwały trupów kilkoma warstwami.** Wszystkie zwłoki zwrócone były twarzami ku ziemi. Już na pierwszy rzut oka można się było zorjentować, że **oprawcy bolszewiccy strzelali do swych bezbronnych ofiar w tył głowy, w potylicę.** Stwierdziły to zresztą przeprowadzone później w naszej obecności oględziny towarzyszących nam lekarzy.

**Takich dołów ziemnych, na których dnie spoczywają warstwami szczątki pomordowanych oficerów armji polskiej, odkryto narazie cztery.**

Niemniej jednak z pierwszych już grzebań wynika, iż masowe groby ciągną się na znacznej przestrzeni wykarczowanego starego lasu, na którego miejscu oprawcy sowieccy zasadzili młody zagajnik świerkowy, chcąc temsamem zamaskować groby i zatrzeć ślady zbrodni.

— Czy był pan świadkiem identyfikowania pomordowanych oficerów?

**Zidentfikowanie szczątków pomordowanych ofiar odbywało się częściowo przed przyjazdem delegacji polskiej, a częściowo w naszej obecności.**

**Wojskowe czynniki niemieckie, kierujące pracami ekshumacyjnemi dawały nam możność dowolnego wskazywania zwłok, które następnie poddawano sekcji i badaniom natury lekarskiej.**

Pozatem z mundurów wydobywano przy nas dokumenty pomordowanych i różne drobne przedmioty.

— Czy legitymacje, dystynkcje oficerskie oraz mundury można było jeszcze łatwo rozpoznać?

## — Dystynkcje oficerskie, o ile wogóle znajdowały się na mundurach ofiar były łatwe do odróżnienia.

Szczególnie dobrze zachowały się mimo trzechletniego okresu guziki od mundurów z godłem państwowem, gwiazdki oficerskie na epoletach, ordery i wstążki orderowe, tudzież pamiątkowe odznaki formacyj i pułków, wreszcie srebrne i złote medaliki z wizerunkiem Zbawiciela i Matki Boskiej Częstochowskiej. W nieco gorszym stanie znajdowały się legitymacje, dokumenty i korespondencja, pochodząca jeszcze z czasów pobytu w obozie koncentracyjnym w Kozielsku. **Przy pewnym trudzie udało się jednak dokładnie odczytać nazwiska oficerów, a w kilku nawet wypadkach stwierdziliśmy adresy rodzin, zgładzonych w haniebny sposób, oficerów.**

— Czy ma pan może przy sobie listę nazwisk, które stwierdził pan na miejscu, przeglądając dokumenty?

— **Wobec niemożności rozpoznania szczątków, które wskutek trzechletniego leżenia w ziemi uległy niemal całkowitemu rozkładowi, przy identyfikowaniu zwłok opieraliśmy się jedynie na dobrze jeszcze zachowanych mundurach oraz znalezionych w nich legitymacjach, dowodach osobistych, poświadczeniach i korespondencjach od rodzin, a w nielicznych wypadkach na podstawie dobrze zachowanych znaków rozpoznawczych z cynowej blachy, które żołnierze polscy nosili na piersiach.** Przy tej okazji udało mi się zidentyfikować na podstawie legitymacji krzyża „Virtuti Militari" szczątki **generała-brygady Mieczysława Smorawińskiego,** ostatnio dowódcy Okręgu Korpusu w Lublinie, **generała-brygady Bronisława Bohatyrowicza, pułkownika Andrzeja Hałacińskiego, kapitana lekarza dra Henryka Probego, pułkownika lekarza dra Jana Nelkena z Warszawy, kapitana lekarza dra Franciszka Zbroję, majora Henryka Niemca z 45 pp, pułkownika Artura Wiśniewskiego, pułkownika Kazimierza Żelisławskiego z Krakowa, pułkownika lekarza dra Eugenjusza Kukulskiego z Krakowa, kapitana Romualda Paczuskiego, kapitana Antoniego Zielińskiego,** którego rodzina mieszka w Goszczynie, powiatu Grójeckiego, **majora dra Michała Tobiasza,** przy którego zwłokach znaleźliśmy list od żony, zamieszkałej w Choszczówku pod Warszawą, **majora Józefa Kiczkę,** oraz porucznika **Andrzeja Ochenkowskiego,** którego rodzina zamieszkuje w Brzecku k. Rymanowa, **porucznika Michała Kalinowskiego** z Sieradza, podchorążego **Romualda Lukasa** z Chorzowa i wielu innych.

— Ogółem zidentyfikowano przy mnie około 50 zwłok. Wśród rozpoznanych oficerów znalazło się nawet kilku moich osobistych znajomych.

— Jak długo delegacja bawiła po raz pierwszy nad grobami na Koziej Górze?

**— Na masowem cmentarzysku w lasku sosnowym na Koziej Górze spędziliśmy około trzy godziny, poświęcając ten czas na zapoznanie się z dokonanemi już pracami ekshumacyjnemi, na badanie terenu, w którego wnętrzu znajdują się dalsze warstwy zwłok, wreszcie na towarzyszenie przy identyfikowaniu i sekcjach lekarskich.**

**Nad szczątkami generałów śp. Smorawińskiego i Bohatyrowicza Ferdynand Goetel wygłosił krótkie przemówienie, poświęcając je czci i pamięci pomordowanych oficerów armji polskiej.**

Minutowem milczeniem oddaliśmy następnie hołd pamięci poległych męczeńską śmiercią bohaterów.

— Czy powstał już projekt, co uczyni się dalej z odnalezionemi szczątkami pomordowanych oficerów polskich?

**— Żegnając delegację polską niemieckie władze wojskowe wysunęły z własnej inicjatywy propozycję udzielenia jak najdalej idącej pomocy mającemu się zorganizować Polskiemu Komitetowi, któryby zajął się sprawą agnoskowania pozostałych szczątków poległych ofiar, uwiadamianiem rodzin, uporządkowaniem wszystkich zwłok i urządzeniem wielkiego cmentarza wojennego.**

**Jeden z asystujących polskiej delegacji oficerów armji niemieckiej w stopniu kapitana, art.-rzeźbiarz, z całą gotowością podjął się zupełnie bezinteresownie wykonać projekt pomnika, który stanąłby na naczelnem miejscu cmentarza polskiego na Koziej Górze.**

Naszemu interlokutorowi stawiamy jeszcze kilka pytań na temat odbytej długiej podróży. Jest wyraźnie zmęczony zarówno drogą, jak i nadmiarem odniesionych wrażeń. Żegnając go, dziękujemy za otrzymane informacje, które będziemy mogli zakomunikować społeczeństwu polskiemu, jako podane z ust człowieka, który pierwszy z Polaków stanął nad mogiłami pomordowanych przez Moskwę oficerów polskich i który pierwszy oddał im hołd w imieniu wszystkich rodaków.

# Funkcjonarjusze GPU. w Smoleńsku katami oficerów polskich.

**Berlin,** 16 kwietnia. **Deutsches Nachrichtenbüro** pisze: **Przy współudziale ludności cywilnej, osiadłej na terenie wsi Katyń, Zofiewka, Gniazdów, Nowobetejki i okolicy, niemieckie placówki wojskowe w Smoleńsku czynią jak najdalej idące starania, aby drogą przesłuchań wydobyć na światło dzienne szczegóły i kulisy potwornego masowego mordu na osobach polskich oficerów — jeńcach wojennych, która to zbrodnia została wykryta dzięki odnalezieniu olbrzymiego cmentarzyska na Koziej Górze, leżącego w pobliżu wsi Gniazdów i Katyń.**

Przy współudziale rzeczoznawców polskich postępują naprzód prace, związane z agnoskowaniem zwłok, w bestjalski sposób pomordowanych oficerów polskich, do których strzelano w tył czaszki. **Niezależnie od tego prowadzone są na szeroką skalę zakrojone dochodzenia drogą przesłuchania świadków, tudzież opisy naocznych obserwatorów.** Do chwili obecnej udało się osiągnąć zeznania od szeregu robotników kołchoźniczych, kolejarzy, b. pracowników GPU w Smoleńsku oraz rolników, których zeznania są szczegółowo badane, a następnie porównywane. **Według zeznań b. funkcjonarjuszy smoleńskiego komisarjatu GPU, rozstrzeliwaniami polskich oficerów, jakie odbywały się w miesiącach marcu i kwietniu 1940 r. mieli kierować funkcjonarjusze GPU Lew Rybak, Chaim Finberg, Abram Borysowicz i Paweł Borodiński.** Wyżej wymienieni przyjmowali z wyższego nakazu transporty polskich oficerów na stacji kolejowej Gniazdów, a następnie towarzyszyli im na teren stracenia w lasku na Koziej Górze pod Katyniem. Jak to potwierdzają zgodne zeznania wielu świadków, oprawcy następnie chełpili się tem, iż młodzi podchorążowie Polacy w obliczu nieuchronnej śmierci, jak ich czekała, łkali, proponując zbrodniczym mordercom większe kwoty pieniężne i kosztowności, które mieli uprzednio zaszyć w podszewce butów.

Pracownik kolejowy Aleksiej Sładkow, zatrudniony swego czasu na dworcu przeładunkowym w Gniazdowie, gdzie wysadzano skrępowanych oficerów polskich z pociągu na samochody ciężarowe, opowiada o tem, co widział na własne oczy. Konwój transportu składał się z funkcjonarjuszy NKWD. **Sładkow miał możność śledzić wozy, na których znajdowali się aresztowani od chwili wyjazdu z dworca w Gniazdowie aż do Koziej Góry.** Samochody wyładowane były skrępowanymi oficerami, a wkrótce potem wracały puste. Przejazdy samochodów z więźniami polskimi obserwował Sładkow w ciągu kilku tygodni.

Andrzej Iwan Geoton, ślusarz z miejscowości Nowobatejki zeznał do protokołu, że mieszkańcy okolicznych wsi nie mieli najmniejszych wątpliwości co do tajemniczych wydarzeń, rozgrywających się w lesie pod Katyniem. **Ludność tych wsi wiedziała również o tem, że komendę na miejscu stracenia sprawowali agenci i funkcjonarjusze NKWD.**

Zeznanie Geotona potwierdziła relacja rolnika Kiaelowa liczącego 72 lata, a mieszkającego w pobliżu Koziej Góry. To samo zeznali jego bratanek, strażnik Roman Sergiejewicz i robotnik ówczesnego kołchozu Iwan Drywasercew, zamieszkały w Nowobatejkach.

# Wielki sukces niemieckich ścigaczy w Kanale La Manche.

**Berlin,** 16 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych podaje do wiadomości z głównej kwatery Führera w dniu dzisiejszym:**

**Nad przyczółkiem mostowym rzeki Kubań nieprzyjaciel przeprowadził przy użyciu kilku dywizyj oraz licznych czołgów silny atak, który został krwawo odparty. Na pozostałych odcinkach frontu wschodniego nie było żadnych ważniejszych działań bojowych.**

**Na froncie tunetańskim spełzły w zaciętych walkach na niczem liczne miejscowe ataki oraz wypady nieprzyjaciela. Parę mniejszych miejsc włamań oczyszczono podczas natychmiast przeprowadzonych przeciwwypadów. Formacje lotnictwa bojowego oraz zespoły samolotów bliskiego wsparcia zaatakowały zmotoryzowane siły nieprzyjaciela, posuwające się w kierunku frontu i zadały kolumnom poważne straty.**

**Niemieckie ścigacze zaatakowały w nocy na 14 kwietnia brytyjski konwój w Kanale La Manche. Nie ponosząc własnych strat, ani uszkodzeń, zatopiły one dwa brytyjskie kontrtorpedowce i uszkodziły jeden statek strażniczy oraz ścigacz artyleryjski tak ciężko, że można je uważać za zniszczone. Ścigacze zatopiły cysternowiec o pojemności 4.000 brt., który przy swem tonięciu pociągnął za sobą w głębię mniejszy statek, jaki podążył mu z pomocą. Dwie torpedy trafiły dalszy statek o pojemności 4.000 brt., który w tonącym stanie zeszedł z kręgu widoczności.**

**Oprócz jednego ataku nękającego na obszar wschodnich Niemiec nieprzyjacielskie siły powietrzne zaatakowały w ciągu ub. nocy Stuttgart. Naskutek bomb, zrzuconych na dzielnice mieszkaniowe miasta ludność poniosła straty. Myśliwcy, działający nocą oraz artylerja przeciwlotnicza zestrzeliły conajmniej 23 bombowce brytyjskie. Pięć dalszych samolotów nieprzyjacielskich zniszczono wczoraj w rejonie wybrzeża okupowanych obszarów zachodnich.**

**Silna formacja ciężkich niemieckich samolotów bojowych przeprowadziła w nocy na 15 kwietnia silny atak na miasto przemysłowe Chelmsford na północny wschód od Londynu. Po zrzuceniu licznych bomb rozpryskowych i zapalających powstały wielkie pożary i zniszczenia.**

# Zestrzelono 60 samolotów sowieckich.

## Zatopiono silnie uzbrojony wielki okręt frachtowy.

**Berlin,** 16 kwietnia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 16 bm.:**

**Bolszewicy także i wczoraj kontynuowali nadaremnie swe ataki na przyczółku mostowym nad rzeką Kubaniem. Zostały one przy współudziale broni powietrznej krwawo odparte lub w natychmiastowym kontrataku rozbite. Nieprzyjaciel poniósł bardzo dotkliwe straty. Na pozostałym froncie wschodnim dzień przebiegł spokojnie. Lotnictwo zniszczyło wczoraj przy dwu jedynie własnych stratach, sześćdziesiąt samolotów sowieckich.**

**Przed wybrzeżem Kaukazu lekkie niemieckie bojowe siły morskie zatopiły sowiecki okręt przybrzeżny.**

**Z frontu tunetańskiego donoszą o ożywionej miejscowej działalności bojowej. Nieprzyjacielskie ataki przeciwko kilku pozycjom wyżynnym zostały odparte, przyczem wzięto do niewoli licznych jeńców. Własny kontratak osiągnął zakreślony cel.**

**Niemieckie samoloty bojowe atakowały ubiegłej nocy port w Bone, uszkodziły jeden nieprzyjacielski okręt wojenny i jeden frachtowiec i uzyskały pełne trafienia w urządzenia nadbrzeżne i hale składowe.**

**Niemieckie ścigacze w nocy na 15 kwietnia dokonały ponownie wypadu przeciwko brytyjskiemu wybrzeżu i zatopiły w potyczce z przeważającemi nieprzyjacieskiemi siłami bojowemi zabezpieczającemi wybrzeże silnie uzbrojony wielki okręt frachtowy. — Nasze łodzie powróciły bez uszkodzeń do swego punktu oparcia.**

## Włoski komunikat wojenny.

**Rzym,** 16 kwietnia. Włoski komunikat wojenny z dnia dzisiejszego ma treść następującą:

Główna kwatera sił zbrojnych podaje do wiadomości:

Ożywiona działalność bojowa na całym froncie tunetańskim, a zwłaszcza na odcinku zachodnim, gdzie odrzucono wielokrotnie powtarzane ataki nieprzyjacielskie, poprzedzone gwałtownem przygotowaniem ogniowem. W walce powietrznej niemieccy myśliwcy zestrzelili dwa Spitfire.

Ataki samolotów angielsko-amerykańskich na Cagliari wyrządziły w dzielnicach zewnętrznych miasta nieznaczne szkody. Wśród ludności cywilnej nie było żadnych ofiar. Nasze myśliwce, które przystąpiły natychmiast do akcji, zestrzeliły cztery czteromotorowe bombowce. Jeden dalszy samolot spadł, trafiony ogniem artylerji przeciwlotniczej.

*

**Rzym,** 16 kwietnia. Włoski komunikat wojenny z piątku posiada następujące brzmienie:

Naczelne dowództwo włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Na froncie tunetańskim koncentryczny ogień artyleryjski obu stron i gwałtowne miejscowe walki.

Suza została opróżniona.

Lotnictwo osi bombardowało kolumny samochodów i atakowało z dobrym skutkiem nieprzyjacielskie punkty węzłowe na szosach i urządzenia portowe. W rejonie centralnego morza Śródziemnego nasi myśliwcy zniszczyli dwa samoloty.

Czteromotorowe amerykańskie bombowce wczoraj popołudniu zrzuciły bomby rozpryskujące i zapalające na okolicę Neapolu i na Palermo, Catanię, Messynę i Sciacca i spowodowały straty wśród ludności cywilnej. Łącznie było 102 zabitych i 115 rannych. W Palermo artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła dwa samoloty, a nasi myśliwcy jeden samolot. Dalszy czteromotorowy samolot spadł w pobliżu Catanji trafiony artylerją przeciwlotniczą.

## Nowy mord bolszewicki w Sofji.

**Sofia,** 16 kwietnia. **We czwartek o godzinie 9.15 został zamordowany poseł do Sobrania Sortir Janeff. Otrzymał on dwa strzały w plecy i poniósł śmierć na miejscu.**

Morderstwo to wywołało w Sofii wielkie wrażenie i oburzenie. **Przypuszczają że chodzi tu o nowy akt teroru agentów anglo-bolszewickich.**

# Teren bojowy nad Wołchowem pod wodą.

**Berlin,** 16 kwietnia. **Pomiędzy jeziorem Ilmeń i jeziorem Ładoga masy wód, odpływające z bagnisk nad Wołchowem spowodowały olbrzymie powodzie.**

W ciągu kilku zaledwo dni niewielkie zagłębienia zamieniły się w rwące rzeki, zaś bagniska w jeziora, zalewające jak okiem sięgnąć wszystkie groble z pni drzewnych, bunkry i wsi. Na pagórkowatym terenie na południowy wschód od Leningradu, który pomimo odwilży zachował jeszcze do pewnego stopnia suchy grunt, bolszewicy opukiwali front niemiecki w kilku wypadach, dokonanych w sile kompanji do pułku. Wszystkie te wypady zostały jednak wszędzie krwawo odparte. Artylerja armji lądowej ostrzeliwała skutecznie ważne zakłady wojenne w Leningradzie, jak tego dowodziły eksplozje oraz wystrzelające w górę płomienie.

Lotnictwo niemieckie, wykorzystując bezchmurną pogodę, dokonało energicznych ataków na posiłki bolszewickie, dowożone kolejami i drogami, jak również na skoncentrowane wojska i stanowiska bateryj. Samoloty nurkowe w toku nieprzerwanych ataków zniszczyły liczne działa, m. i. nad zakrętem Newy jedną kompletną ciężką baterję oraz rozproszyły oddziały piechoty sowieckiej na pozycjach przygotowawczych. **Szczególnie ciężkie straty ponieśli przytem bolszewicy w rejonie Staraja Russia.** Ciężkie samoloty bojowe bombardowały ważny węzłowy punkt kolejowy Tychwin na południe od jeziora Ładogi i wznieciły tam pożary nastawni kolejowych, magazynów materjałowych i składów. Pożar przerzucił się również na wagony, stojące na bocznych torach na dworcu kolejowym.

## Zbombardowano angielską fabrykę łożysk kulkowych.

**Berlin,** 16 kwietnia. **Miasto Chelmsford położone na północ od ujścia Tamizy było, jak już doniesiono, w nocy na czwartek celem ataku silnej formacji ciężkich niemieckich samolotów bojowych.**

Wkrótce po północy niemieckie samoloty bojowe dokonały w wielkiej wysokości przelotu nad kanałem La Manche. Otwarty przez artylerję przeciwlotniczą ogień, wypuszczenie w górę balonów zaporowych oraz myśliwce operujące nocą nie zdołały przeszkodzić samolotom niemieckim w dotarciu do swego celu. **W jasnem świetle księżyca, umożliwiającem widoczność na odległość 20 kilometrów, wypatrzono wielkie zakłady przemysłowe, położone na północnym krańcu miasta.** Na objekty fabryczne zrzucono wielką ilość ciężkich bomb, które eksplodując spowodowały kilka bardzo szybko rozszerzających się pożarów. **W czasie półgodzinnego gwałtownego ataku, dokonanego chwilami z nieznacznej wysokości, zbombardowano szczególnie fabrykę łożysk kulkowych, należącą do największych w Anglji** i produkującą wysokowartościowe, precyzyjne łożyska.

Według raportów lotników bojowych, którzy dokonali ataku na Chelmsford, **fabryka ta, zatrudniająca prawie 10.000 robotników została dotkliwie ugodzona przez liczne bomby wszystkich kalibrów.** Z tego powodu należy się liczyć na dłuższy czas z zaniechaniem produkcji łożysk kulkowych, posiadających olbrzymią doniosłość przy budowie motorów lotniczych.

**LITWINOW:**

## „Zawcześnie trąbiono na zwycięstwo".

**Lizbona,** 16 kwietnia. **Litwinow oświadczył w pewnym wywiadzie prasowym, że u aljantów zbyt wcześnie trąbiono na zwycięstwo, gdy tymczasem oś w dalszym ciągu jest w możności wywalczać zwycięstwa wojskowe.**

Aljanci muszą poważnie wzmóc swoje wysiłki wojskowe. Lepiej byłoby, gdyby rozmowy na temat czasów powojennych nie przesłaniały wysiłków wojennych. Na pytanie w sprawie stosunków hiszpańsko-sowieckich Litwinow oświadczył, że Rosja sowiecka nie potrzebuje wypowiadać wojny Hiszpanji, ponieważ z Hiszpanją toczy już wojnę.

# Straty anglo-amerykańskie na morzu.

**Tokio,** 16 kwietnia. **W komentarzu do ostatnich sukcesów lotnictwa japońskiego koło wybrzeża wyspy Florydy i w zatoce Oro koło Nowej Gwinei fachowe koła wojskowe podkreślają, że według publikacyj niemieckich**

**Anglja i Stany Zjednoczone straciły od początku wojny do końca marca br. ogółem około 8500 okrętów o łącznym tonażu 30,4 miljonów brt.**

Przy tak naprężonej sytuacji straty, jakie przeciwnikom osi zadało lotnictwo japońskie na południowo-zachodnim Pacyfiku, są szczególnie dotkliwe. **W bitwie morskiej koło wyspy Florydy aljanci stracili 10 statków o łącznej pojemności 50.000 brt., a koło Nowej Gwinei 4 statki o łącznym tonażu 20.000 brt.**

Wskutek tego możliwości dla Stanów Zjednoczonych dowiezienia posiłków i materjałów na swe wysunięte pozycje stają się coraz bardziej ograniczone. Amerykanie usiłowali rozpaczliwie wzmocnić swoje lotnictwo w Australji przy pomocy transportów, przesyłanych z jednej bazy do drugiej. Te wysiłki nastręczyły jednak lotnictwu japońskiemu dogodną okazję do zadawania przeciwnikowi nieustannnych ciosów. Co się tyczy strat aljantów, to nie należy zapominać, że **oprócz zatopionego tonażu okrętowego należy również brać pod uwagę utratę wyszkolonych załóg i cennych materjałów wojennych, które zwłaszcza dla wojsk aljanckich na Nowej Gwinei posiadają nie zastąpioną wartość.**

# Skuteczny japoński atak powietrzny na zatokę Milne.

### Zatopiono dwa transportowce Stanów Zjednoczonych.

**Tokio,** 16 kwietnia. **Silne formacje samolotów marynarki japońskiej dokonały w porze dziennej we środę ataku na aljanckie cele okrętowe w zatoce Milne u wschodniego cyplu Nowej Gwinei.**

**Dwa stojące tam na kotwicy transportowce północno-amerykańskie o pojemności 5.000 i 4.000 brt. zatopiono, zaś na dalszym pojemności 3.000 brt. wzniecono pożar.**

**Aljancki kontrtorpedowiec, który usiłował ujść po ataku samolotu torpedowego został zatopiony celnemi bombami zrzuconemi przez inny samolot japoński.**

Następnie samoloty japońskie dokonały ataku na aljanckie umocnienia nadbrzeżne, które w licznych punktach ciężko uszkodzono. Wszystkie samoloty japońskie powróciły po tej operacji do swych baz.

## Sytuacja wojskowa Japonji coraz pomyślniejsza.

**Tokio,** 16 kwietnia. **Ostatnie posiedzenie konferencji gubernatorów prowincyj zostało otwarte we czwartek o godzinie 8 rano w gabinecie urzędowym premjera Tojo.**

Premjer oświadczył przytem, że jak długo istnieje dzielna i niezmordowana armja cesarska, strefa dobrobytu Wielkiej Azji Wschodniej jest niewzruszalna. Prace nad odbudową prowadzone są w przyspieszonem tempie, a **sytuacja wojskowa kształtuje się coraz pomyślniej dla Japonji.** Premjer zaapelował do narodu japońskiego, aby swą zdecydowaną wolę do walki zjednoczył z zaufaniem rządu w końcowe zwycięstwo.

## Okrążenie pięciu tysięcy ludzi wojsk Czungkingu.

**Tokio,** 16 kwietnia. **Japońskie siły zbrojne w ścisłem współdziałaniu z chińskiemi wojskami narodowemi okrążyły 5000 ludzi wojsk Czungkingu, stojącemi pod dowództwem generała Czangczengju w odległości 160 km na północny-zachód od Czingtau.**

W czasie od 5—10 kwietnia Japończycy naliczyli 2.500 poległych żołnierzy Czungkingu oraz wzięli do niewoli 1.300 jeńców.

## Bilans sukcesów japońskiego lotnictwa.

**Na północ od Akyab zniszczono w czterech miesiącach 465 samolotów.**

**Tokio,** 16 kwietnia. Na odcinku na północ od Akyab lotnictwo japońskie w ciągu ostatnich czterech miesięcy, mianowicie do 10 kwietnia, zniszczyło ogółem 465 samolotów. 181 zestrzelono w walkach powietrznych, 106 artylerją przeciwlotniczą, zaś 178 zniszczono na ziemi.

## Odroczenie waszyngtońskiej konferencji walutowej.

**Genewa,** 16 kwietnia. **„Financial News" donosi, że „Waszyngtońska konferencja walutowa", która miała się rozpocząć z końcem bieżącego miesiąca, została odroczona do połowy, względnie na koniec maja.**

Przyczyną tego odroczenia jest ta okoliczność, że wiele rządów uznało za zbyt krótki termin dla zbadania planu, zaprojektowanego przez ministra finansów Stanów Zjednoczonych, żyda Morgenthaua. Plan ten został w połowie marca doręczony przedstawicielom państw obcych w Waszyngtonie.

## Sow. łódź podwodna atakuje norweską flotylę rybacką.

**Oslo,** 16 kwietnia. **W tych dniach — jak donosi agencja telegraficzna „Morsk" — sowiecka łódź podwodna zaatakowała norweską flotylę rybacką koło wybrzeża północnej Norwegji.**

Jeden kuter norweski został przytem zatopiony, drugi zaś uszkodzony. **Ofiarą tego pirackiego napadu padło 9-ciu zabitych i 5-ciu ciężko rannych.** Załoga sowieckiej łodzi podwodnej nie zwracała uwagi na wołania o pomoc tonących i rannych Norwegów, pozostawiając ich na pastwę losu. **Dopiero nieco później niemieckie hydroplany ratownicze wydobyły tych ludzi z wody i przewiozły w bezpieczne miejsce.** Kiedy następnie sowiecka łódź podwodna ponownie się zanurzyła, **jeden z marynarzy bolszewickich nie zdążył na czas zejść do wnętrza łodzi. Został on spłókany przez fale do morza** i w ten sposób wydany bezlitośnie na śmierć przez swoich własnych ludzi.

## Bryt. bombowiec „Wellington" spadł w Szwajcarji.

**Berno,** 16 kwietnia. **Urzędowo komunikują, że w dniu 15 kwietnia 1943 r. o godzinie 0.43 niedaleko Birmenstorf koło Baden w Szwajcarji spadł, płonąc, brytyjski bombowiec typu „Wellington", który poprzednio przeleciał nad Schleitheim, Hallau, Zurzach, Laufenburg i Turgi.**

Samolot spłonał doszczętnie. Załoga, składająca się z 5 ludzi, zdołała uratować się na spadochronach i została ujęta przez szwajcarskie władze wojskowe.

## Do Las Palmas przybyli rozbitkowie.

**Madryt,** 16 kwietnia. Do Las Palmas przybył parowiec hiszpański „Leeny Castillo" z dziesięciu rozbitkami, wyłowionymi z morza na wysokości wybrzeża północno-zachodnio-afrykańskiego. Rozbitkowie ci należeli do załogi płynącego w służbie brytyjskiej belgijskiego parowca „Poanda", który został zatopiony na Atlantyku przez łódź podwodną. Uratowani marynarze zeznali, że ta sama łódź podwodna zatopiła z tego samego konwoju dwa dalsze parowce, z których jeden był naładowany amunicją.

# Rozporządzenie o żegludze na zachodnim Bugu.

**Kraków,** 16 kwietnia. **W porozumieniu z ministrem komunikacji Rzeszy, Rząd Gen. Gub. wydał zarządzenie, dotyczące żeglugi na zachodnim Bugu. Ruch statków i tratew dopuszczalny jest tylko za zezwoleniem Sztabu Transportów Okrętowych przy Generalnej Dyrekcji Ruchu Wschód.**

Nie dotyczy to kursów w wykonaniu służby dla zarządu dróg wodnych. Sztab transportów okrętowych może sam objąć kierownictwo transportu. Właściciel statku i kierownik tratwy winni stosować się do jego wskazówek.

Generalna Dyrekcja Ruchu Wschód może normować wedle własnego uznania działalność holowników i przydział ładunku. W nocy, tzn. pół godziny po zachodzie słońca, do pół godziny przed wschodem słońca, należy wstrzymać żeglugę i spław, o ile sztab transportów okrętowych nie zezwoli na jazdy lub ich nie zarządzi. W czasie jazdy musi każdy kierownik statku lub tratwy zastosować wszelkie środki ostrożności, ażeby uniknąć wypadków zahamowania ruchu. Wykroczenia przeciw przepisom tego zarządzenia oraz przeciw wskazówkom sztabu transportów okrętowych podlegają karze więzienia i grzywny, lub jednej z tych kar.

Rozporządzenie powyższe ogłoszone zostało w Dzienniku Rozporządzeń dla GG. z dnia 13 kwietnia 1943 r. numer 28 i obowiązuje od dnia ogłoszenia.

# Wiadomości lokalne.

**KWIECIEŃ 17 Sobota**

Dziś: Aniceta pap. m.
Jutro: N. Palmowa

*

**Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 20.30 do 5.00**

## Nowe zarządzenie dla przemysłu papierniczego.

**Kraków,** 16 kwietnia. **Według rozporządzenia Urzędu Gospodarowania Papierem w Generalnem Gubernatorstwie, które ukaże się w Dzienniku Rozporządzeń dla GG. numer 29 z dnia 14 kwietnia 1943 r., zabronione jest wytwarzanie różnych specjalnie wyszczególnionych produktów z celulozy, masy drzewnej, papieru i kartonu.**

Na fabrykację zeszytów szkolnych różnego gatunku potrzebne jest osobne zezwolenie. Zezwolenia takiego udziela Grupa Gospodarcza dla przeróbki papieru we Wydziale Głównym Gospodarki Przemysłowej w Krakowie, Reichstr. 61—63.

## Czas ochronny dla ryb.

**Kraków,** 16 kwietnia. **Zarządzono czas ochronny dla ryb łososiowatych (łososie, pstrągi morskie, pstrągi rzeczne i inne ryby, należące do tego gatunku). Rozporządzenie to obowiązuje natychmiast, a czas trwania ochrony wyznaczono do dnia 31-go grudnia 1943 r. i to dla następujących okręgów rybackich:**

1. W okręgach 4, 5, 6, 7 i 22 Dunajca.
2. W okręgach 8 i 9 Skawy.
3. W okręgach 13, 14 i 15 Raby.

Oznaczone wyżej okręgi zamyka się równocześnie aż do 31 grudnia 1943 r. dla łowienia ryb na wędkę.

## *Z sali sądowej.*

### Ciekawa sprawa mieszkanki Małogoszcza.

(Zet) W miesiącu maju rb. sąd okręgowy w Kielcach będzie rozpatrywał ciekawą sprawę Zofji Dorywalskiej z Małogoszcza w powiecie jędrzejowskim.

Akt oskarżenia, sporządzony przez prokuratora sądu okręgowego w Tarnowie, zarzuca Dorywalskiej współudział w kradzieży worka z garderobą wartości 4.000 zł. na szkodę mieszkanki Warszawy (Aleje Jerozolimskie 50) Anastazji Mazurkiewicz w pociągu osobowym na stacji Dębica na szlaku Kraków-Lwów w dniu 12 marca roku ubiegłego.

Przy wsiadaniu do pociągu, poszkodowanej Mazurkiewiczowej pomógł wnieść worek jakiś młody nieznany mężczyzna dość przyzwoicie ubrany, przyczem Mazurkiewiczowa zauważyła, że mężczyzna ten mrugnął znacząco na siedzącą obok niewiastę w żałobie. Wkrótce niewiasta ta z jakiejś błahej przyczyny wszczęła kłótnię z Mazurkiewiczową, co w dużym stopniu zdenerwowało tę ostatnią. Po opuszczeniu wagonu na następnej stacji przez niewiastę w żałobie i młodzieńca, Mazurkiewiczowa stwierdziła brak worka z garderobą.

Zdawało się, że bagaż Mazurkiewiczowej przepadnie z kretesem, tymczasem dziwny zaiste zbieg okoliczności doprowadził do odebrania swojej własności przez poszkodowaną. Stało się to przypadkowo: bratowa poszkodowanej, Olga Myszko, zamieszkała w Lublinie, zauważyła u swej sąsiadki, Marszyckiej worek, w którym Mazurkiewiczowa zabrała swoją garderobę. Na zapytanie skąd ma worek, Marszycka wyjaśniła, że worek wraz z garderobą przywiozła jej bratowa, Zofja Dorywalska, zamieszkała w Małogoszczy. Zainterpelowana Dorywalska oświadczyła, że worek z rzeczami przyniósł jej syn, Stanisław. Dorywalska stanowczo zaprzeczyła, jakoby w krytycznym dniu, t. j. 12 marca była w podróży i że wogóle nie widziała Mazurkiewiczowej.

Skąd dostał się w ręce jej syna worek z garderobą nie mogła wyjaśnić, ponieważ syn jej, Stanisław, był nieobecny. Jak się później wyjaśniło, Stanisław Dorywalski ukrywał się, a obecnie nie żyje.

### „Klientka" w kwieciarni.

(Zet) Mieszkanka wsi Baranów, gminy Suchedniów (powiat Kielce), Joanna Michalska, przybyła pewnego popołudnia na pogawędkę w kwieciarni Wilhelminy Wójcikowej w Skarżysku-Kamiennej (ulica Główna 2). Ekspedjentka kwieciarni dłuższy czas rozmawiała z Michalską, a w międzyczasie wychodziła ze sklepu.

Wieczorem przy obliczeniu kasy ekspedjentka stwierdziła brak 62 zł. Podejrzenie padło na „klientkę" Michalską i słusznie, ją to bowiem skusiły pieniądze, znajdujące się w szufladzie, przy której siedziała w czasie pogawędki.

Sąd grodzki w Skarżysku-Kamiennej skazał Michalską na 3 miesiące aresztu. Sprawa ta odbędzie się jeszcze raz w sądzie okręgowym w Kielcach na skutek apelacji skazanej.

### Śmiertelny upadek artystki.

(k) We wrocławskim cyrku Buscha spadła z trapezu artystka Denise Cancel (Francuzka) i **poniosła śmierć na miejscu.**

# Czy pan o tem słyszał?

## Kolej łącząca Tokio z Szonan.

(k) W ostatnich dniach rząd japoński zakomunikował decyzję przyjęcia projektu budowy kolei, która połączy Tokio z Szonan (dawniej Singapoore). Ta linja kolejowa będzie biegła z Tokio przez Fusan na Korei, Mukden w Mandżukuo, a dalej przez chińskie miasta Tientsin, Nanking, Szanghaj, Kanton oraz miasta we francuskich Indochinach: Hanoi i Sajgon, wkońcu przez stolicę Sjamu Bangkok i Malaje aż do Szonan.

Ponieważ z Japonji do Kantonu i z Bangkoku do Szonan biegną już linje kolejowe, podobnie, jak i z Hanoi do Sajgonu, przeto chodzi jedynie o połączenie terenów chińskich od Kantonu na zachód, z francuskiemi Indochinami.

Tę całą linję kolejową będzie można przebyć w 9 dniach i 11 godzinach. Niezależnie od drogi morskiej przez morza Japońskie, Wschodnio-Chińskie i Południowo-Chińskie będą te wschodnio-azjatyckie tereny połączone linją kolejową, której ogólna długość wyniesie 10.000 km. Tak więc ta nowa linja kolejowa nie będzie wcale krótszą od syberyjskiej linji kolejowej, która dotychczas uchodziła za najdłuższą na świecie.

## Wulkan wyrasta na wyżynie.

(k) Z Guatemali donoszą o niezwykłem zjawisku przyrodniczem, które ma miejsce na sąsiadującej z Meksykiem wyżynie Paranguricutiro. Utworzył się tam krater o średnicy 300 m. Podczas tworzenia się tego wulkanu powstały gwałtowne wstrząsy ziemi i wybuch lawy. Ponad krajem unoszą się potężne chmury pary i popiołu o różnem zabarwieniu, które osiągają wysokość do 1.000 m. Wulkan otrzymał nazwę Paricutin.

## Śmierć w piecu piekarskim.

(k) Niektórzy ludzie w najnieprawdopodobniejszy sposób popełniają samobójstwa. I tak niedawno w Norwegji pewien młody człowiek, który mieszkał w małem prowincjonalnem miasteczku, wyszedł na wieżę kościelną i „wysadził się w powietrze" przy pomocy ładunku dynamitu. To niezwykłe samobójstwo, które spowodowało też pewne szkody w budynku kościelnym, stanowi niejako przeciwieństwo do innego samobójstwa, jakie popełniła pewna córka piekarza w bułgarskiej gminie Gorni-Bogorow. Młoda dziewczyna, która zakochała się w pewnym chłopcu bez wzajemności, napaliła w piecu piekarskim, a następnie weszła do niego. Następnego dnia znaleziono li tylko zwęglone resztki ciała.

## Gdy morze wrze.

(sk) Ciekawe zjawisko ma miejsce podczas, a raczej przed rozpoczęciem się orkanu. Morze w promieniu kilkudziesięciu metrów zaczyna formalnie gotować się. Woda bulgocze, pieni się i wzmaga fale. Nad niemi zaś ukazuje się gęsta, czarnej barwy para. Od tej pary się zaczyna — gdyż orkan wtedy przystępuje do swego niszczycielskiego dzieła, gdy pasma pary zetkną się z pasmami opuszczającemi się z niskich obłoków burzliwego nieba.

# Od pochodni do żarówki.

Jest taka nieoficjalna wersja mitologiczna, że Prometeusz nie doniósł zabranego bogom ognia na ziemię. Ujęto go w tej podróży, a pochodnia z Olimpu spadła w postaci gniewu Zeusowego — t. j. piorunu, na ziemię.

Człowiek pierwotny czcił ogień. Może dlatego, że znał go tylko jako syna gromu, a tu widowisko narodzin było bardzo groźne z hukiem i błyskawicami. Może dlatego, że czcił wszystko co dla jego płytkich komórek mózgowych było abstrakcją. Kiedy zaś pewnego razu od pioruna zapalił się cały las, a w nim upiekła się zwierzyna, łakomstwo wzięło górę nad strachem — człowiek wykradł naturze ogień. Od tej chwili został właściwie dopiero pasowany na człowieka. Nie bał się już drapieżników, które od zadających ból „języków" ognia daleko uciekały. Różnił się od nich tem, że jadł strawę gotowaną, nie kuryczył się z zimna przy ognisku i założył stały, osiadły dom.

Ogień był bowiem cenną rzeczą, aby ryzykować utratę jego dla wędrówek turystycznych. Pioruny nie często zapalały drzewa, a człowiek innego sposobu nie znał. Dopiero potem, gdy jakiś osobnik ku uciesze gawiedzi trąc kawałki drzewa o siebie — wywołał iskry, dowiedziano się, że można samemu produkować ogień.

Ogień osłabił jeszcze jeden szacunek człowieka — mianowicie do słońca. Rozpalając ognisko można było kpić sobie z zachodu słońca i bodaj w części robić z nocy dzień. Ogień podarował człowiekowi światło.

Pierwsza była pochodnia. — Ponieważ jednak kopciła i dymiła, a powonienie człowieka z biegiem lat udelikatniało się, wymyślił on lampkę oliwną. Kiedy się to stało — niewiadomo dokładnie. W każdym razie przerasta lampka naszą erę, gdyż już Pismo Św. o niej sporo wspomina.

Rzymianie zaś mieli już nawet świece. Prymitywne wprawdzie, bo sporządzone ze splecionych sznurów napojonych smołą, ale zawsze świece.

A propos świec: Nie każdy wie, że zapalając parafinową świecę, włącza właściwie instalację gazową. Parafina bowiem lub stearyna, wsiąkając w knot, powoduje wydzielanie się gazu palnego, ów ciemny, denerwujący punkt w figlarnym listku płomienia.

Był to któryś z zimowych dni roku 1853-go. Cały Lwów wyległ na ulice, aby podziwiać przed szpitalem dziwaczne, a wspaniałe oświetlenie. — Ani śladu pochodni lub lampek oliwnych, ani odrobiny kopciu i swądu — a jasno jak w poranek. Płomień wychodzi ze śmiesznych szklanych garnuszeczków napełnionych brudną cieczą.

Długo tłum się dziwił, aż znalazł się przechodzień, który powiedział:

— A jakże, to imć pan Łukasiewicz wypenetrował w ziemi soki zwane „ropą", z których znowu wyciągnął ciecz zwaną „naftą", a którą dobrodzieje właśnie w garnuszeczkach obserwujecie. — To są lampy naftowe.

Wreszcie zaprezentowała światu swój krągły, gruszkowaty brzuszek elektryczna żarówka. Przekonano się bowiem, że prąd przechodzący przez drut rozgrzewa go. Następnie okazało się, że im drut cieńszy, tem więcej ulega tym płomiennym uściskom. Gdy zaś w pewnym odcinku drut zastąpiono węglowemi nitkami — rozpaliły się one tak, że zaczęły świecić.

Wreszcie rekordzista — łuk! Ale nie taki z czasów indiańskich zabaw, ale stanowiący dwa sztyfciki węglowe, z których jeden reprezentuje plus, drugi zaś minus prądu elektrycznego. Postawione tuż, tuż przy sobie rozmawiają tak płomiennie, że wytwarza się temperatura 4 tys. st. C. i światło o sile 6 tysięcy świec!

*St. Kal.*

## „Względny" złodziej.

(k) Pewien kupiec z Bolonji wyjechał do Medjolanu, celem załatwienia spraw handlowych. Po przybyciu do Medjolanu udał się natychmiast do banku, którego biura znajdowały się w śródmieściu. Tu położył swą teczkę, zawierającą 110.000 lirów, oraz osobiste dokumenty i karty żywnościowe na pulpicie, sam zaś dokonywał obliczeń. Kiedy po kilku minutach wziął teczkę do ręki, okazało się, że jest ona o wiele lżejszą. Po otwarciu kupiec skonstatował, że wewnątrz znajdowały się jedynie bezwartościowe gazety. Pieniądze wraz z dokumentami zginęły. W dwa dni po powrocie do Bolonji kupiec otrzymał za pośrednictwem poczty pakiecik, w którym znalazł swe osobiste dokumenty, kartki żywnościowe i 5.000 lirów na „bieżące-konieczne wydatki", jak wynikało z załączonej karteczki.



**Wydawnictwo: „Nowy Czas", Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11. — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.**